

Maciej SOBIERAJ

## CZŁOWIEK SŁUŻBY

W roku 1977 Janusz uznał, że środowisko skupione wokół niego może wydawać własny periodyk. W taki sposób narodziły się „Spotkania. Niezależne Pismo Młodych Katolików”. Pierwszy numer ukazał się w październiku 1977 roku, a ostatni, trzydziesty piąty, w 1988. Od momentu wydania pierwszego numeru czasopisma krąg osób związanych z jego twórcami przyjął nazwę „środowisko Spotkań”. Od drugiego numeru w stopce widniał adres redaktora naczelnego Janusza Krupskiego – adres jego mieszkania.

*Sobotni ranek dziesiątego kwietnia, jeszcze zaspany idę do telefonu, zło-  
rząc w duchu temu, kto o tej porze mnie budzi; wszak uroczystość dopiero  
o dziesiątej. Jednak głos przyjaciela natychmiast mnie otrzeźwia. Na pokła-  
dzie samolotu obok pary prezydenckiej był prawie na pewno nasz przyjaciel  
Janusz Krupski. Miał osobiste zaproszenie z Pałacu, więc nie mógł odmówić.  
W końcu to uroczystość ważna szczególnie dla kombatantów, nad którymi z ra-  
mienia rządu sprawuje opiekę. Pędzę do telewizora. Na pasku jego nazwiska  
nie ma, więc – iskierka nadziei. Znam numery prywatnych telefonów Janusza  
i jego żony Joasi. Na telefon Janusza boję się dzwonić, dzwonię na domowy  
do Joasi, ale zaraz się rozłączam. Co mam jej powiedzieć, jeśli usłyszę tę tra-  
giczną wiadomość? Słowa więzną w gardle. Po dłuższym czasie na pasku  
pojawia się nazwisko Janusza, ale w jakże irytującym kontekście – gości Pre-  
zydenta. Oczywiście był gościem, ale przede wszystkim urzędnikiem w randze  
ministra. Dziennikarze przygotowujący te informacje przez długi czas nie mie-  
li pojęcia, kim był Janusz Krupski, jaką funkcję pełnił, a przecież nie był przy-  
padkowym pasażerem samolotu.*

*Po kilku godzinach oglądania strasznych zdjęć spod Smoleńska nadchodzi  
refleksja. Znam – znałem – Janusza dokładnie czterdzieści lat. Przyjaźń nasza  
przetrwała przez cały ten czas. Choć nasze spotkania w okresie, kiedy miesz-  
kał już poza Lublinem, nie były tak częste, jak w latach lubelskich, to jednak  
przez cały czas pracowaliśmy „na tych samych falach”. Rozumieliśmy się dos-  
konale, ponieważ posiadaliśmy wypracowany przez te wszystkie lata podobny  
system wartości. W czasie studiów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim  
czytaliśmy te same książki, kierowaliśmy Kołem Historyków, pisaliśmy wspól-  
ne referaty na sympozja studenckie, uczęszczaliśmy na te same seminaria (tak-  
że prywatne u dr. Edwarda Zwolskiego), pisaliśmy w tym samym czasie prace*

magisterskie na pokrewne tematy, jeździliśmy do tych samych archiwów i tego samego dnia zdawaliśmy egzamin magisterski, chodziliśmy do tego samego ośrodka duszpasterstwa akademickiego. Staliśmy też przy tym samym powielaczu i razem drukowaliśmy podziemną bibułę, doznawaliśmy represji ze strony SB – aczkolwiek Janusz zdecydowanie bardziej dotkliwych, bo otarł się o śmierć – byliśmy w tej samej „Solidarności”, tylko on w Gdańsku, a ja w Lublinie. Nasze drogi ponownie spotkały się w wolnej Polsce, kiedy Janusz został dyrektorem Éditions Spotkania, a ja jego współpracownikiem – jak kiedyś. Potem była współpraca w ramach jego własnej oficyny i w końcu zaproszenie do pracy w Instytucie Pamięci Narodowej. Do tego momentu uważałem, że to całkiem zwykłe sprawy, ale teraz spojrzałem na wszystko z zupełnie innej perspektywy. Przecież byliśmy tym pokoleniem, które wywalczyło wolną Polskę praktycznie bez przelewu krwi. Spełniliśmy marzenia naszych rodziców, którzy nie wierzyli, że za ich życia albo za życia ich dzieci komunizm zostanie obalony. Uważali oni, że wyruszamy z motyką na słońce i próbujemy przebić głową mur. A nam, studentom KUL-u, znane były słowa Józefa Piłsudskiego wypowiedziane 19 stycznia 1920 roku na spotkaniu ze studentami lubelskiej uczelni, że właśnie rzucanie się z motyką na słońce jest konieczne, bo bez tych działań, bez tych marzeń, wolnej Ojczyzny się nie odzyska<sup>1</sup>.

Cała droga życiowa Janusza, tak w czasach komunizmu, jak i w wolnej Polsce, ukierunkowana była na służbę Ojczyźnie. Nie było to dla niego puste słowo – służbę dla Państwa utożsamiał ze służbą dla Ojczyzny, od której nie żąda się profitów, ale się jej poświęca – i Janusz to właśnie czynił.

Urodził się 9 maja 1951 roku w Lublinie. Jego tato prowadził warsztat ślusarski, a mama zajmowała się domem. Początkowo Janusz chodził do szkoły podstawowej numer 13 (przy ul. Narutowicza), a następnie przeniósł się do szkoły numer 7 (przy ul. Plażowej). Rodzice, mając na utrzymaniu kilkoro dzieci, stwierdzili, że Janusz powinien nauczyć się konkretnego zawodu i jak najszybciej zacząć zarabiać, by odciążyć napięty budżet domowy. Janusz poszedł więc do Technikum Mechanicznego przy al. Długosza, które ukończył w roku 1970. Nie miał jednak zamiłowania do przedmiotów technicznych. Już w szkole podstawowej objawiał zainteresowanie historią – był wówczas stałym czytelnikiem szkolnej biblioteki, a także biblioteki publicznej, która mieściła się blisko jego mieszkania. Nauczyciele historii, którzy go uczyli, mimo że funkcjonowali w komunistycznym systemie oświaty, starali się nie przekazywać młodzieży ideologicznej papki.

Janusz początkowo nie myślał o studiach historycznych. Jak wielu rówieśnikom, zaświtała mu myśl, by pójść do szkoły oficerskiej, ale udział Ludowego Wojska Polskiego w najeździe na Czechosłowację w sierpniu 1968 roku sku-

<sup>1</sup> Zob. „Głos Lubelski” z 20 I 1920 r.

tecznie zniechęcił go do tego kroku. Myśl o studiowaniu historii na KUL-u pojawiła się dopiero w czwartej, przedostatniej klasie technikum, i to w sytuacji dość niecodziennej, ściśle bowiem związanej z marcowymi wydarzeniami. Aby dojechać lub dojechać do szkoły przy alei Długosza, trzeba przejść koło gmachu KUL-u, a w marcu 1968 roku nauczyciele radzili uczniom, by starali się omijać rejon uniwersytetu, ponieważ można było zostać przypadkowo zatrzymanym albo przynajmniej „spisanym” przez milicję. Wtedy Janusz zaczął się interesować, tą „dziwną” uczelnią, której studenci są zatrzymywani przez milicję. Mimo że mieszkał i wychowywał się w Lublinie, w świadomości jego środowiska KUL praktycznie zupełnie nie funkcjonował lub też uważany był raczej za kościelną uczelnię kształcącą księży. Po maturze w roku 1970 złożył dokumenty na Wydziale Nauk Humanistycznych, decydując się na studia historyczne.

Rok akademicki 1970-1971 był wyjątkowy. W wyniku reformy oświatowej ministra Kuberskiego nauka szkolna wydłużona została z jedenastu do dwunastu lat i w roku 1970 w liceach nie odbyły się matury. Nie dotyczyło to jednak pięcioletnich techników i Janusz uzyskał świadectwo dojrzałości. W tamtych czasach młodzi ludzie kończący technikum bardzo rzadko decydowali się na studia, a jeśli już kontynuowali naukę, to raczej na uczelniach politechnicznych. Janusz jednak wybrał KUL, który był uczelnią wybitnie humanistyczną. Specyfika tego właśnie rocznika polegała na tym, że na katolicką uczelnię trafili wówczas różni outsiderzy, niemający szans na studiowanie w państwowych uczelniach, a więc hippisi czy studenci mający tak zwany wilczy bilet – czyli zakaz wstępu na uniwersytety państwowe – po wydarzeniach marcowych. Nagle kulowski dziedziniec zaroił się od długowłosych młodzieńców, od kolorowo ubranych dziewczyn. (Wprawdzie niektórzy studenci KUL-u i wcześniej wyróżniali się specyficznym stylem bycia, na przykład Edward Stachura, Piotr Szczepanik czy Kazimierz Grześkowiak, ale były to raczej nieliczne osoby). Jednym to się podobało, innym nie (tych było chyba więcej), ale dzięki temu KUL stał się sławny na całą Polskę, nawet jeśli wielu z tych studentów „wykruszyło” się po drodze do magisterium.

Janusz trafił do tego studenckiego świata jako jeden z nielicznych „lubelaków” (studia historyczne podjął razem z nim jeszcze jeden kolega z technikum – Roman Norek) – miejscowi maturzyści wybierali zwykle uczelnie państwowe, licząc, że w ten sposób łatwiej znajdą pracę po studiach, co dla absolwenta KUL-u ze zrozumiałych względów nie było tak oczywiste. Wraz z Januszem na tym samym roku studiowali także Bogdan Borusewicz i Piotr Jegliński. Pierwszy pochodził z Sopotu i za sporządzenie ulotek wzywających do udziału w organizowanej 1 i 3 maja 1968 roku demonstracji w obronie represjonowanych studentów został aresztowany i skazany na trzy lata więzienia (po amnestii skrócono mu wyrok o połowę). Drugi z kolegów nie miał tak dramatycznych przeżyć, skończył w Warszawie Liceum im. Klementa Gottwalda, ale wycho-

wywał się w kulcie Józefa Piłsudskiego (jego wuj płk Ludwik Korwin-Sokołowski był adiutantem Marszałka).

Młodzi ludzie, dla których studia historyczne nie były jedynie drogą do zdobycia dyplomu magisterskiego, ale także przygodą intelektualną, bardzo szybko trafiali do Koła Naukowego Historyków Studentów KUL, gdzie w szerszym gronie pasjonatów mogli rozwijać swoje zainteresowania. Z inicjatywy Janusza powstała w Kole sekcja historii najnowszej, gdzie dyskutowano zaawżęcie na tematy, które nie mogły być poruszane w książkach wydawanych w PRL-u. Niektórzy koledzy mieli dostęp do literatury emigracyjnej, dzięki czemu mogliśmy poznawać niezakłamaną historię Polski. Już w początkach lat siedemdziesiątych z inicjatywy Bogdana Borusewicza kilku kolegów – wśród nich był Janusz – zajęło się fotograficznym dokumentowaniem katyńskich tablic na cmentarzu przy ulicy Lipowej. Było ich na grobach rodzinnych kilkanaście, a może nawet kilkadziesiąt. Tablice, na których rodziny podały datę śmierci w Katyniu jako rok 1940, były niszczone przez SB, czyli przez... „nieznanych sprawców”. Niestety dokumentacja tablic nie zachowała się w zbiorach Koła Historyków. Inną formą aktywności członków Koła było uczestnictwo w ogólnopolskich studenckich sympozjach naukowych. Była to jedna z form promowania Uczelni, zwłaszcza że referaty kulowców były zawsze wyróżniane (choć pierwszej nagrody ze względów ideologicznych nie mogliśmy uzyskać). Janusz wziął udział na pewno w trzech takich sympozjach: w Opolu, w Dolinie Roztoki i w Poznaniu. Był autorem i współautorem dwóch referatów, za które otrzymał drugie nagrody. W jego pamięci w sposób szczególny zapisała się sesja naukowa w Dolinie Roztoki, zorganizowana w formie seminarium (trwała cały tydzień, w schronisku górskim) przez Uniwersytet Warszawski, a konkretnie przez prof. Jerzego Holzera, dr. Janusza Berghausena i ich seminarzystów (między innymi Jerzego Halbersztadta, Witolda Rawskiego i Tomasza Nałęczą). Referat „Programy społeczne organizacji podziemnych w Polsce w latach 1939-1945” (jego współautorami byli Bogdan Borusewicz i Maciej Sobieraj) uzyskał drugą nagrodę. Najistotniejsze jednak okazały się wieczorne dyskusje – odbywały się w gorącym okresie nadawania organizacjom młodzieżowym w Polsce ram jednoznacznie ideologicznych. W czasie jednej z tych debat staliśmy się obiektem bardzo gwałtownego ataku ze strony dwóch studentów Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, którzy stwierdzili, że nas, kulowców, powinno się rozstrzelać (obydwaj zostali wkrótce potem funkcjonariuszami SB, a jeden z nich nawet kierownikiem sekcji do spraw KUL-u).

19 marca 1973 roku w starej auli naszego uniwersytetu wypełnionej po brzegi studentami doszło do burzliwej debaty w związku z pomysłem przekształcenia funkcjonującego na KUL-u Zrzeszenia Studentów Polskich w Socjalistyczny Związek Studentów Polskich. Zwolennikiem takiego rozwiązania byli członkowie Rady Uczelnianej, a sprzyjał im rektor KUL-u o. prof. Mie-

czystaw Krąpiec, co znalazło wyraz w postaniu odczytanym przez jego osobistego wystannika doc. Ryszarda Bendera. Obrady trwały blisko sześć godzin. Jednym z dyskutantów był Janusz, który na zakończenie swojego wystąpienia powiedział: „Człowiek powinien mieć prawo do wypowiedania swych własnych poglądów, prawo do wyznawania własnych idei. W organizacji typu Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, która idzie po linii popierania polityki partii, po linii jej wskazówek, nie widzę takiej możliwości”<sup>2</sup>. Za to wystąpienie otrzymał burzliwe oklaski. Mimo sprzeciwu znacznej części studentów SZSP formalnie powstało na KUL-u i rektor to potwierdził. Janusz jednak nie dał za wygraną. Wraz z Bogdanem Borusewiczem oraz Joanną Lubieniecką udał się do prymasa Stefana Wyszyńskiego, który przyjął ich dość chłodno, ale powodem takiej postawy Prymasa był fakt, że sprawy tej nie załatwiono w KUL-u. Interwencja u Prymasa odniosła skutek i ostatecznie SZSP na KUL-u nie utworzono. Powstał jednak problem zorganizowania jakiejś reprezentacji środowiska studenckiego i Janusz wpadł na pomysł powołania Komisji Skonfederowanych Kół Naukowych Studentów i Stowarzyszeń Akademickich. 30 marca tego samego roku został prezesem Koła Historyków, co dało mu możliwość podjęcia starań o zorganizowanie takiej struktury. Senat akademicki wyraził zgodę, a Janusz został pierwszym prezesem Komisji. Była to jedyna w skali całej Polski niesocjalistyczna organizacja studencka. Swoistym „mocnym uderzeniem” było zorganizowanie przez Janusza w roku 1974 studenckiej wiosny kulturalnej pod nazwą Kullages. Przez tydzień na terenie KUL-u prezentowali swoje artystyczne pasje nie tylko studenci tej uczelni, ale także zaproszone zespoły kabaretowe i teatralne: kabarety Tey i Salon Niezależnych, Teatr Ósmego Dnia, grupa Osjan; z recitalem wystąpiła nagrodzona w Opolu Elżbieta Wojnowska (absolwentka KUL). Na zakończenie odbył się wielki bal – studenci z innych lubelskich uczelni szturmowali wejścia. Impreza odbiła się głośnym echem w środowisku akademickim, a rektor Krąpiec zaprosił organizatorów na salony, gdzie osobiście im podziękował.

W roku 1975 Janusz ukończył studia, broniąc pracy magisterskiej „Kongregacja św. Ludwika Bertranda Dominikanów Obserwantów w Rzeczypospolitej XVII-XVIII wieku”, napisanej pod kierunkiem prof. Jerzego Kłoczowskiego (obrona miała miejsce 13 stycznia 1976 roku). Może dziwić dokonany przez Janusza wybór tematyki – pisał o czasach staropolskich, gdy cała jego działalność ukierunkowana była na historię współczesną. Wytłumaczenie jest dość proste. W momencie, kiedy należało wybrać seminarium magisterskie, seminarium z historii nowożytnej prowadził docent Bender, który w tym czasie był mocno zaangażowany w działalność quasi-polityczną w ramach Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych (ODiSS), znane też było jego przychylnie

<sup>2</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Biuro Udostępniania, 0639/192, t. 2, k. 84.

stanowisko wobec utworzenia SZSP. W tej sytuacji Janusz wybrał seminarium z historii kultury prowadzone przez profesora Kłoczowskiego. Profesor blisko związany był z bliskimi także Januszowi środowiskami „Tygodnika Powszechnego”, „Znaku”, „Więzi” oraz z Klubami Inteligencji Katolickiej w Warszawie i Krakowie. Praca magisterska została oceniona bardzo dobrze, podobnie jak egzamin, i naturalną kolejną rzeczą Januszowi należała się asystentura, jednak w ówczesnej sytuacji KUL-u profesor Kłoczowski nie mógł mieć więcej niż jednego asystenta (a jednego już miał). Studiów doktoranckich na Wydziale Nauk Humanistycznych nie było, ponieważ KUL nie miał prawa nadawania doktoratów. Najzdolniejsi studenci musieli więc odchodzić z uczelni z oczywistą stratą dla niej i dla siebie. Profesor Kłoczowski „wymyślił” dla Janusza inne rozwiązanie – prywatne stypendium doktoranckie fundowane przez byłych członków przedwojennej katolickiej organizacji akademickiej „Juventus Christiana”. Stypendium miało zostać przyznane Januszowi pod warunkiem, że napisze on historię tej organizacji. Zgodził się, ponieważ dzięki temu mógł pozostać na uczelni.

Druga połowa lat siedemdziesiątych to czas realizacji zamysłu wydawania książek poza cenzurą. Pierwsze próby czynił Janusz wraz z Bogdanem Borusewiczem i Piotrem Jeglińskim jeszcze w początkach lat siedemdziesiątych: fotografowano strona po stronie egzemplarze paryskiej „Kultury”. Była to jednak metoda bardzo droga, a czytanie, zwłaszcza dyskretne – okazywało się bardzo kłopotliwe. Najlepszym rozwiązaniem tych problemów wydawał się powielacz. Początkowo zamierzano go ukraść, ale odstąpiono od tego pomysłu. W roku 1974 Piotr Jegliński wyjechał do Francji. Miał z nim jechać także Janusz, ale nie uzyskał paszportu. Była to rewizyta, ponieważ rok wcześniej Koło Historyków zaprosiło dwóch studentów z Katolickiego Uniwersytetu w Lille. Sprawa powielacza zaczęła się materializować na przełomie roku 1975 i 1976. Jegliński, wbrew opiniom Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Jerzego Giedroycia (którzy obawiali się daleko posuniętych represji władz), postanowił zarobić na taki powielacz, zakupić go i spróbować przemycić do Polski. Nastąpiło to w początkach 1976 roku dzięki pomocy wtajemniczonego przez Janusza Wita Wojtowicza, który był członkiem Sceny Plastycznej Leszka Mądzika, przebywającej w tym czasie ze spektaklem w Londynie.

Powielacz rozebrany na części trafił do Janusza, a po złożeniu go (co nie odbyło się bez trudności) rozpoczęto pracę od próby powielenia Folwarku zwierzęcego George’a Orwella. Potem Janusz nawiązał kontakt z Antonim Macierewiczem z Komitetu Obrony Robotników i zaproponował mu powielanie „Komunikatów KOR”. Następnie planowano wydanie pierwszego i kolejnych numerów kwartalnika literackiego „Zapis”. „Komunikaty” nie były objętościowo duże, „Zapis” miał jednak około dwustu stron, a więc na powielenie siedmiuset egzemplarzy należało przygotować od trzystu pięćdziesięciu do

czterystu ryz papieru. Było to bardzo poważne przedsięwzięcie logistyczne, za które odpowiadał właśnie Janusz. Notabene w celu zakupu tak dużej ilości papieru postanowił zlikwidować swoją książeczkę mieszkaniową, co w okresie, gdy na mieszkanie czekało się nawet dwadzieścia lat, było bardzo dużym wyrzeczeniem. Wokół Janusza skupiło się grono przyjaciół, którzy zajmowali się powielaniem w sposób tajny kolejnych egzemplarzy „Zapisu”. W ten sposób powstała Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza, która później, po przeniesieniu do Warszawy, istniała pod nazwą Niezależnej Oficyny Wydawniczej, w skrócie NOW-a.

W latach siedemdziesiątych ukształtowało się środowisko opozycyjne skupione wokół charyzmatycznego dominikanina, duszpasterza akademickiego o. Ludwika Wiśniewskiego, który w roku 1973 przeniósł się z Gdańska do Lublina. Drugim takim ośrodkiem był lubelski oddział miesięcznika „Więź”, zorganizowany w roku 1973 przez Janusza Bazydłę i Zdzisława Szpakowskiego, pracowników KUL-u. Janusz Krupski brał udział w działaniach animowanych przez oba te środowiska: W roku 1975 uczestniczył w głośnym procesie Stanisława Kruszyńskiego skazanego na dziesięć miesięcy więzienia za krytykowanie ustroju Polski w prywatnych listach do rodziny. W styczniu 1976 zbierał podpisy pod protestem przeciwko zmianom w konstytucji. W czerwcu tego samego roku, występując wraz z kilkoma kolegami jako Komitet Młodzieży Polskiej do spraw Przestrzegania Postanowień Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, przekazał jednej z delegacji będącej uczestnikiem obradującego w Warszawie Zgromadzenia Młodzieży i Studentów Europy list otwarty opisujący łamanie praw człowieka w Polsce. Na przełomie 1976 i 1977 roku zbierał podpisy pod apelem o powołanie sejmowej komisji do zbadania okoliczności wydarzeń czerwcowych w Radomiu i Ursusie.

W roku 1977 Janusz uznał, że środowisko skupione wokół niego może wydawać własny periodyk. W taki sposób narodziły się „Spotkania. Niezależne Pismo Młodych Katolików”. Pierwszy numer ukazał się w październiku 1977 roku, a ostatni, trzydziesty piąty, w 1988. Pierwszy numer liczył tylko osiemdziesiąt jeden stron, ale kolejne były objętościowo coraz większe, dochodząc do kilkuset stron. Pierwsze numery powielano jeszcze na ręcznym powielaczu, później wykorzystywano powielacze elektryczne. Od momentu wydania pierwszego numeru czasopisma krąg osób związanych z jego twórcami przyjął nazwę „środowisko Spotkań”. Od drugiego numeru w stopce widniał adres redaktora naczelnego Janusza Krupskiego – adres jego mieszkania na Tatarach (ul. Gospodarcza 30 m. 52). Obok periodyku, w ramach „Biblioteki Spotkań” zaczęły się ukazywać książki: w kraju wydano przeszło czterdzieści, a w Paryżu w Éditions Spotkania około stu tytułów. Ponadto w Paryżu wydano w reedycji prawie wszystkie numery krajowych „Spotkań”. Wszystkim tym działaniom patronował Janusz. Swoje polityczne i ideowe credo wyłożył w słowie wstępnym (posłużył

się wtedy pseudonimem Janusz Topacz): „W oparciu o międzynarodową współpracę możemy dążyć do podstawowego dla nas celu, jakim jest niepodległa i demokratyczna Polska. Wolna Polska w Wolnym Świecie. Bez niepodległości narodów Związku Radzieckiego nie odzyskamy i nie utrzymamy własnej niezależności”<sup>3</sup>. W słowie od redakcji tak określił miejsce „Spotkań” na mapie opozycyjnego ruchu wydawniczego: „Profil naszych «Spotkań» jest konsekwencją przyjęcia przez nas katolickich ideałów. U podstaw podjętej przez nas inicjatywy wydawniczej leży z jednej strony potrzeba uruchomienia w środowisku katolickim niezależnego forum, którego zadaniem byłoby kształtowanie postawy świadomego katolika, z drugiej zaś przekonanie, że «Spotkania» staną się jeszcze jednym głosem w podejmowanej ostatnio społecznej dyskusji [nad przyszłością kraju]”<sup>4</sup>. „Spotkania” otwarte były na dialog z Ukraińcami, Rosjanami, Żydami (zagadnieniom dialogu poświęcono specjalne numery). Na łamach „Spotkań” pojawili się między innymi: ks. Franciszek Blachnicki, ks. Adam Boniecki, bp Ignacy Tokarczuk, abp Henryk Gulbinowicz, kard. Karol Wojtyła, ks. Józef Tischner, ks. Tadeusz Styczeń, Władysław Bartoszewski, Stefan Kisielewski, Henryk Krzeczkowski, Jan Józef Lipski, Adam Stanowski, Jacek Woźniakowski i Stanisław Krajewski.

W czasach „Solidarności” Janusz udał się do Gdańska, gdzie stanął na czele Sekcji Historycznej Międzyzakładowej Komisji Związkowej, a następnie Zarządu Regionu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Podjął się wówczas zebrania relacji o wydarzeniach grudniowych na Wybrzeżu. Pokłosiem był monumentalny tom Grudzień 1970, wydany w Paryżu w Éditions Spotkania.

Tak rozległa działalność Janusza nie mogła oczywiście ująć uwagi SB. Był wielokrotnie zatrzymywany, wielokrotnie przeprowadzano rewizje w jego mieszkaniu, a w stanie wojennym 22 października 1982 roku, w okresie, kiedy się ukrywał, został zatrzymany i był internowany do 8 grudnia tegoż roku. 21 stycznia 1983 roku został porwany na ulicy w Warszawie przez grupę funkcjonariuszy SB kierowaną przez kpt. Grzegorza Piotrowskiego (późniejszego mordercę księdza Popiełuszki), a następnie wywieziony do Puszczy Kampinoskiej, oblaany żrącym płynem i tak pozostawiony. Udało mu się jednak wrócić do Warszawy, ale skutki działania tej substancji odczuwał jeszcze bardzo długo.

Na początku lat dziewięćdziesiątych, już w wolnej Polsce, Janusz Krupski został dyrektorem wydawnictwa Éditions Spotkania, które Piotr Jegliński przeniósł z Paryża do Warszawy. W latach 1992-1993 był ekspertem nadzwyczajnej sejmowej komisji do zbadania skutków stanu wojennego, a następnie, do roku 1995, ekspertem Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej. W latach 1993-2000

<sup>3</sup> J. Topacz [J. Krupski], *O co chodzi*, „Spotkania” 1977, nr 1, s. 10.

<sup>4</sup> *Od redakcji*, „Spotkania” 1977, nr 1, s. 2.



*prowadził własną oficynę wydawniczą Krupski i S-ka. W roku 2000 powrócił do służby państwowej jako wiceprezes Instytutu Pamięci Narodowej – funkcję tę pełnił do roku 2006. Przez ostatnie cztery lata był kierownikiem Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.*

*Janusz od początku swojego dorosłego życia był człowiekiem służby. W czasach komunistycznych była to pełna poświęcenia służba dla niepodległości, a w wolnej Polsce – dla państwa i społeczeństwa. Poświęcał jej całą swoją energię i swój czas, często kosztem rodziny, ale wiedział, że służy Ojczyźnie Wolnej, o którą z narażeniem życia walczył. Nie czerpał z tego tytułu żadnych profitów, czy to finansowych (np. odszkodowania za represje władzy komunistycznej), czy prestiżowych, nie wystawiał piersi po order, a jedyny, który otrzymał, był... orderem pośmiertnym.*

*Myślę, że to poczucie służby wynikało z głęboko pojętej wiary, wyniesionej z domu, ale pogłębionej intelektualnie na KUL-u, w duszpasterstwie akademickim ojca Ludwika i w środowisku warszawskiego KIK-u. Inspirujące duchowo dla Janusza było spotkanie z jego przyszłą żoną Joanną Puzynianką, która wprowadziła go w świat ludzi niepełnosprawnych i w sposób szczególny uwrażliwiła na ich potrzeby (tutaj zaznaczyła się też inspirująca rola ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego).*

*Janusz oszedł nagle, zostawiając w bólu Joasię i ich siedmioro dzieci, swoją i jej rodzinę. Zostawił przyjaciół i kombatantów, którym poświęcał bez reszty swój czas przez ostatnie cztery lata. Stawił się na pokład prezydenckiego samolotu, by wraz z przedstawicielami rodzin katyńskich pochylić głowę przed polską Golgotą, tak jak to czynił czterdzieści lat wcześniej na lubelskim cmentarzu przed katyńskimi epitafiami. Tragiczny przypadek sprawił, że doleciał tylko do Smoleńska, ale jego śmierć i współtowarzyszy tej pielgrzymki być może będzie zacznem tak oczekiwanego Spotkania Polaków i Rosjan w duchu chrześcijańskim<sup>5</sup>.*

---

<sup>5</sup> Janusz Krupski niejednokrotnie gościł na łamach „Ethosu”. Zob. *Wokół Września* [Dyskusja panelowa], 3(1990), nr 1-2(9-10), s. 29n., 34n., 40n., 54; *Być chrześcijaninem w społeczeństwie i państwie. Z Januszem Krupskim rozmawia Wojciech Chudy*, 5(1992), nr 2-3(18-19), s. 247-263; *Spotkania*, 20(2007), nr 3-4(79-80), s. 244-246.